

# KURJER

## Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

## Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adr. zamieszow. 20 k.

## Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-  
szpaltowy petitem lub je-  
go miejsce 25 kop., na  
3-ej stronie 15 k., na 4  
stronie 10 kop.  
Margines środkowy jed-  
norazowo—4 rb., następ-  
ne razy 3 rb.  
Nekrologi za wiersz 25 k.  
Rękopisy nie zwracają się.  
Skrzynka pocztowa № 62.

№ 304.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60

## NUMER ŚWIĄTECZNY.

**Laktobacyllina** mleko kuracyjne prof. Miecznikowa. Leczy choroby żołądka i kiszki. Proszek i pastylki na składzie **Czechowska 5.**

369-13-9

### Pomocnik aptekarski

poszukuje **POSADY** w jednej z aptek w Lublinie. Łaskawe oferty proszę przysyłać na imię p. P. Dmowskiego, **Krakowskie-Przedm. № 155<sup>b</sup> m. 14.**

7-3-1

### W jednym szeregu.

Czas świąteczny—to czas spokoju, rozważli i obrachunków. Możemy więc, bez wszelkiej napiętności i z całym spokojem określić nasze położenie polityczne, zajrzeć głęboko i ostro prawdzie w oczy i wyciągnąć odpowiednie wskazówki na przyszłość.

Nie ulega wątpliwości, iż położenie nasze w imperjum rosyjskim jest w okresie porewolucyjnym, naogół biorąc, gorsze, niż było za czasów przedrewolucyjnych. Przeciwno sobie mamy bowiem teraz nie tylko biurokrację, ale i nacjonalistyczną falę prawdziwie rosyjskich ludzi, idących pod wieloma względami o wiele dalej, niż rządy nawet takiego groźnego władcy, jakim był feldmarszałek Hurko.

Dość pod tym względem przytoczyć Chelmszczyznę, obelgi ministra Szczegłowitowa, lub najnowszy incydent w Dumie podczas mowy Rodiczewa. Stoimy więc wobec nastroju antypolskiego, nie różniącego się w niczym a niczem od prądu hakatystycznego pruskiego, chyba większą akulturalnością środków i popędów.

Jest rzeczą oczywistą, iż wobec tego nastroju nie pomoże żadna metoda ugody, ani ta stara, skierowana do biurokracji, ani ta nowa neosłowiańska, skierowana ku slawistycznym zapalom nacjonalistycznych sił społecznych—gdyż godzić się nie będzie nigdy ten, który bić zamysła. Są to więc próżne iluzje.

Sprawa zatem redukuje się do tego, aby wynaleźć sposób, w jaki byśmy z najmniejszą dla nas szkodą ten nastrój przetrwali.

W takich warunkach najskuteczniejszą metodą obrony słabych jest metoda biernego oporu, polegająca na otoczeniu siebie, na podobieństwo tworów biologicznych, otoczką nieprzenikalną—murem ochronnym przeciwko zewnętrznemu naporowi.

Im jednolitszą, gładszą, bez żadnych zalamowań i szczelin będzie ta ściana, tym

skuteczniejszy opór. Dlatego też jakkolwiek byśmy się różnili nawewnątrz, czy jesteśmy narodowcami lub postępowcami, czy klerykałami lub wolnomyślicielami, czy realistami lub socjalistami, powinniśmy jednak stać teraz nazewnątrz w jednym szeregu, obrócić frontem ku wspólnemu nam grożącemu niebezpieczeństwu.

Front ten odporny niech będzie stanowczy i twardy bez uniesień i szkodliwych wybryków, ale zdecydowany, bez próżnych paktowań i upadających uniżoności.

Jest to taktyka polska w Poznańskim—musi się więc stać i naszą wobec analogicznych okoliczności. Zachodzi jednak pewna różnica. W Poznaniu wysuwano naszą klerykałami karkacki na sam front i był to manewr w dużym stopniu użyteczny, zapewniający nam poparcie możnego centrum katolickiego. U nas klerykałizm na froncie będzie tylko kulą u nogi, rozbudzając odwieczne waśnie wschodniego i zachodniego kościoła, jest więc dlatego tym momentem, którego wysuwać na pierwszy plan u nas nie należy.

Również nie da się u nas zastosować metoda galicyjska opierania się na stosunkach dworskich w rodzaju Stańczyków, gdyż już od czasów Piotra Wielkiego Dwór petersburski nie opiera się na szlachcie ale na biurokracji, wręcz przeciwnie jak w Wiedniu.

Droga więc i w tym kierunku jest dla nas zamknięta.

Nie może też być mowy teraz, aby można między nami a Rosją zbudować most na postępowej lub socjalistycznej drodze, gdyż okazuje się, iż ani w Rosji, ani u nas niema do tego dostatecznego materiału.

Gdy więc most okazuje się niemożliwym—a fala nadciąga—budujemy ścianę, a nie most.

Do budowania wału ochronnego stanąć powinni wszyscy, jak w Czechach, do apelu—na bok rozdawcze patentów na prawdziwą i nieprawdziwą polskość—dostęp tu jest dla wszystkich, gdyż poza tym wałem chcemy uzyskać miejsce, gdziebyśmy żyć i oddychać mieli możliwość i prawo.

Wałem ochronnym dla nas—to wzmożone życie nasze—życie szerokie i wszechstronne.

Im więcej energii w nie włożymy, im więcej myśli, piękna i siły zawierać będzie nasze życie polskie—tym wał ten rosnąć będzie wyżej i wyżej ponad płytkie fale zalewu ze Wschodu.

Pamiętajmy zaś przede wszystkim, że w warunkach obecnych wszelkie ugodowe kie-

runki, to nie ugoda, którą zawierać mogą tylko zwycięzcy, lecz kapitulacja. A kapitulować na szczęście nasz naród nie ma żadnego powodu.

Bełm.

### POMNIK ZWYCIĘSTWA GRUNWALDZKIEGO W LUBLINIE.

W nadchodzącym roku Polska święcić będzie pięćsetlecie pamiętnego dnia, w którym rycerstwo polskie na proch starło butną potęgę w stal zakutych przodków Fryderyka II. Wprawdzie nie starczyło Jagiellom dość zmysłu politycznego czy dość siły zbrojnej na to, aby Krzyżaków wytrącić wówczas do szczytu, aby w samym ich gnieździe wyniszczyć złowróżbne nasienie pod naszą przyszłą niedolę dziejową. Nie mniej przeto kraj cały uroczycie tę rocznicę obchodzi. A właśnie tym uroczyciej, że obchodem chcemy—niestety po wiekach—doznać jakby zadośćuczynienia bolesnego za owo Jagiellowe niedokonanie dzieła aż do końca. Zadośćuczynienia bolesnego, bo tylko uczuciowego.

Wszystkie znaczniejsze miasta polskie—w miarę dzisiejszej smutnej ich możności—staną w tym święcie do apelu. Najokazalej wystąpi Kraków—z pomnikiem.

Wypada zatem przypomnieć zawodnej pamięci Lublina, że nasz gród prastary swój pomnik grunwaldzki—już posiada. I to—nie posąg, zazwyczaj tak banalny i bezstylowy, lecz pomnik, stylem swym dziejowym i piętnem kultury swoistej będący żywą pamiątką świetnej epoki Grunwaldu.

Jest nim—tak pociągający oko swą surową starogotycką strukturą—kościółek powiatkowski przy ul. Namieśnikowskiej. Twardzi ludzie XV wieku o duszy surowej, jak ten gotyk stary, w Bogu przede wszystkim widzieli wielkiego sprawcę swych zwycięstw. Bogu tedy dziękował Jagiello za pomoc—i, przysyłając część jeńców krzyżackich na zamek w Lublinie, jednocześnie rozkazał wzniesić świątynię na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego, pod odpowiednim też wezwaniem N. P. Marji Tryumfującej. Budowa trwała od roku 1412 do 1426. Następne wieki wniosły swoje mniej szczęśliwe poprawki tak do wnętrza kościoła jak do architektury kopułek, ale całość, a głównie stylowa fasada, zostały bez zmiany.

Pomnik więc już mamy.

Chodzi jedynie o nadanie mu znaku, napisu, któryby wymowniej jeszcze świadczył



o chwili dziejowej, z jaką jest związany. Świadczyłby też, że stary gród lubelski nie stał się obojętny na wielką chwałę minioną, po której w nim tyle śladów i zabytków, a że pomny na dawne swe tradycje i dziś żywy bierze udział w życiu narodowym. Choćby to były tak wyłącznie uczuciowe tylko objawy tego życia, jak święcnie rocznie.

Otóż, niezależnie od możliwego udziału lublinian w innych, może bardziej pozytywnych przedsięwzięciach, z obchodem grunwaldzkim związanych należy się postarać o umieszczenie na frontonie kościoła powiatowego tablicy pamiątkowej z odpowiednim napisem.

Rzucam łatwy—zdaje się—do wykonania projekt. Zrealizowaniem tego projektu powinien się zająć komitet, w tym celu powołany.

S. Adamczewski.

## BALLADA RYBĄCKA.

Szumi a szumi morze,  
Ponurą pieśń zawodzi,  
To w bujnych tęsknot szale  
W bezkresną dal uchodzi,  
To znów na brzeg w pokorze  
Jedwabne kładzie fale...  
Na brzegu dziewczę blade  
Wyciąga nć węclerzy,  
Dal tęsknym okiem mierzy  
I z cicha przesmuna taką nuci sobie balladę:  
„O włosy, złote włosy,  
O czary rusałczane...  
Tęsknota mię pożera!

Pozera mię tęsknota...  
Sieć zmućną co dnia plącze,  
Przeznaczeń czekam blada,  
Nć się za nćią mota,  
I dni uchodzą ręce,  
Morze nie odpowłada,  
Snuję swą nć w pokorze,  
Szumi a szumi fala,  
Z łoskotem się przewala.  
Daremnie skarg moich żagle rzucam na  
[wód przestworze...]

O włosy, złote włosy,  
O czary rusałczane...  
Kiedyż się los mój spełni?

Spełniły się snadź losy...  
Raz w ciche odwleczerze  
Igraszka fal zwodnicza  
Rzuciła na wybrzeże  
Kształt cudny płowowłosy  
Młodego królewicza.  
Mertwy, czy śni, nie włada,  
Twarz ni by gęzłó blada,  
Świellica ust zamknięta,  
A pierś i dłonie mu dziwny sznur pozłocisty  
[pęta...]

O włosy, złote włosy,  
O czary rusałczane...  
Zali się sen mój wyśnił?

Wyśnił się sny twoje...  
Całuje blade lice—  
— Zakwitły na nich zorze...  
Całuje ust podwoje—  
— Purpura na nich gorze...  
Całuje ócz świellice—  
— Rozwarły się błękity...  
I tylko serca zgo a  
Dobudzić się nie zdoła,  
Bo serce mu w pętach trzyma sznur z włosów  
[sów złotych zwity...]

O włosy, złote włosy,  
O czary rusałczane...  
Kochanie twe daremne.

Daremne twe kochanie...  
Miesięczną srebrną nocą  
Rozwarły się otchłanie,  
I pani mórż zwodnicza  
Przysłała po królewicza...  
Rzeknie jej dziewczę z mocą:  
„Mój ci jest—me pieszczoty  
Wcałowały mu życie—  
Mój ci jest niespożycie!”

— „Lecz serce, serce jest moje... włos mój  
[je pęta złoty!”

O włosy, złote włosy,  
O czary rusałczane...  
Zabrała królewicza.

Zabrała go do morza...  
„Daremne me kochanie,  
Zagasta moja zorza,  
Sen się już mój nie stanie...  
O włosy, złote włosy,  
O czary rusałczane...  
Tęsknota mię pożera“....

F. Arnsztajnowa.

## W NOC WIGILIJNĄ.

Pamiętasz ten wieczór... taki sam, zupełnie taki jak dziś!.. patrzyliśmy na ten szmerek ziemi i wsluchiwałyśmy się w te ciche szepty, które dołatywały stamtąd.. Wiały z nich: Tęsknota.. Nadzieja.. Pierwsza tuliła się do mnie, pieściła i nazywała Gwiazdką wigilijną, druga do Ciebie, zowiąc.. Noworoczną.. Przysłuchując się szepciom, wpatrywałyśmy się w ten ich świat i w miejsca, skąd szepty dochodzą.. Od tego czasu ziemia sto razy obiegła dookoła słońca.. My stoimy na miejscu, a i u nich nic się nie zmieniło... tylko szepty jakieś inne, słabsze, więcej rozluźnione... Pamiętasz ich modlitwy?.. Wrócimy z Dąbrowskim... z Kniaziewiczem.. wrócimy... Zasiądziemy przy wigilijnym stole... a potem — ciche łkania, jęk przytłumiony i okrzyk na cześć Twoją.. „Niech żyje Nadzieja!..“

A tam?.. w tym cichym dworku wiejskim, pamiętasz?.. stół.. dużo nakryć.. dużo świateł... przy stole starcy, kobiety, dzieci... wolne miejsca dla zagórskich gości.. Po komnatach chodziła Tęsknota i zbierała lzy... takie jasne, takie gorące... A potem Nowy Rok... toasty... Daj Boże za rok... i wszystkie oczy wpatrzone w Ciebie... i znowu ciche lzy i westchnienia...

Nie mogłyśmy patrzeć, odwróciłyśmy się na chwilę, bo gęsta mgła od tych łez zasłoniła widok... Kiedyśmy znów spojrzwały, nie było widać nic!.. chwilami tylko przerywał się tuman i na tym skrawku ziemi widniały mogiły... krzyże.. i jakieś drogi na północ zalane łzami... Zdawało się, że Twój promyczek ogrzany Nadzieją sięgał tam — skąd płynęły lzy.. i jaśniał przez chwilę wśród czarnych mgieł i tumanów, ale tylko chwilę, potem następowała noc jeszcze czarniejsza i cisza... tak sroga, że nie slychać było nic, nawet szepciów modlitwy...

Zajrzyjmy dziś do tych chat, których okienka, jak oczodoły trupie, świecą wśród ciemnej nocy.. Widzisz? Wszędzie przy stołach miejsca puste, wszędzie na czołach osiadła Tęsknota.. Jak przed stu laty w dworach, tak dziś w chatach... kobiety, starce, dzieci.. Reszta?.. Daleko... za oceanem... szuka dla nich chleba.. i ginie... ginie wyzyskiwana przez innych.. rozumniejszych światlejszych, ale obcych im wiarą i językiem... Czy wróca?.. Czy zasiada kiedy w swej chacie w wieczór Wigilijny?.. Powiedz Gwiazdko Noworoczna, co spoczywasz w objęciach nadziei.. Uciekasz? Dokąd?.. Do dworków?.. Tam miejsca dla Ciebie już niema... Tam już obce twarze.. oplatkim się nie łamią.. nie wieczerają społeczem.. W rzadkich, bardzo rzadkich Dworkach, błyszczą się dzisiaj wigilijne światełka.. Na twarzach osiadł Smutek... Tęsknoty tam już nie spotkasz... Niema tęsknić za czem.. Już i Nadzieja do nich nie zagłąda.. Ginę.. jak tamci za oceanem,

tylko ich kości zostaną tu.. na wiejskim cmentarzu... To ich ostatni przywilej..

A w mieście? nie byłaś tam nigdy?.. nie ciekawaś?.. Zajrzyjmy... Nie!... to chyba nie tu.. Tak ich mało!.. Gdzie reszta?

Pytaj wichrów, które szumią.. pytaj Tęsknoty, co gdzieś w dal wyciąga dłonie... Może ich znajdzie.. gdzieś.. tam.. daleko.. bez światła!.. bez ciepła! Tu miejsca zabrakło, a ci, co zostali, kryją się.. Nawet światełka w ich chatach nie błyszczą.. Cała ziemia jak cmentarz.

Ty płaczesz? Ty gwiazdeczko?.. i za czem?.. Czego i kogo żalujesz?.. Tych dzieci?.. tych przyszłych pokoleń, co do uczy wigilijnej siadają bez Nadziei?.. Z jakimś bólem wrytym na czole, ze skargą zastygłą na ustach... Dłwisz się, że się od siebie odwracają,—obruczają się wzajem pogardliwym wejrzeniem.. Ty nic nie wiesz Gwiazdko... Śród mgieł i tumanów, jakie kryją tę ziemię, nawet dzieci zatraciły ślady dawnej jedynej, wspólnej dla wszystkich drogi...

A pamiętasz dawne, dawne czasy?.. Na kominku ogień, na fotelu Dziad z siwym włosem opowiada cuda o Grünwaldzie, Chocimie, Cecedorze, Częstochowie, Wiedniu... Dokoła niego kupią się jasne główki, w oczach skrzę się płomyki zapalu i zachwytu.. Po komnatach snują się jakieś niezna.e dziś postacie.. To Wiara.. pewnośc siebie i Męstwo... Gdzie to wszystko?.. Mówisz, że w grobach.. a Groby?.. Rozsiane szeroko po świecie, drogi do nich zalane krwią i łzami, zasypane śniegiem.. Na szlakach włóczą się jeszcze Ból i Rozpacz...

Tak w noc wigilijną szeptały do siebie dwie gwiazdki, tuląc do swego łona Tęsknotę i Nadzieję. Świelane promyki gwiazdek przez mgły i tumany sięgały do ziemi i odbijały się tęczowymi barwami w oceanie przelanych łez... A w górze wysoko.. ponad głowami gwiazdek na ciemne głębie nieba zstępował — powoli.. niedostrzegalny przez nich... Jasny Świt.

Stanisław St.

## Reakcja i odrodzenie.

Duchowieństwo w Polsce posiada najpewniej jakiś urząd przy Opatrzności, dzięki czemu władza jego zawsze wzrastała w czasach upadku i nie łamała się w epokach rozkwitu umysłowego i rozwoju racjonalizmu religijnego. Obdarzone jest taką łaską siły wyższej, że dlań nie są groźne rzesze heretyków, dla których oprócz ręki boskiej, rozrucającej w razie potrzeby kławy kościelne, istnieje ręka funkcjonariusza politycznego, gotowa zawsze zamknąć loże masonskie. Ale naprawdę niezbadane są wyroki nieba. Duchowieństwo francuskie nie mniejsze położyło zasługi na polu utrwalania władzy kościelnej i lepiej niż polskie walczyło ogniem i mieczem z odszczepieńcami, a napewno nie gorzej łupilo chłopstwo pańszczyźniane i tyranizowało i męczyło zwiasunów odrodzenia, którym po głowie błąkały się myśli bezbożne (nb. bardziej czyste, niż nawet śmiertelna koszula spowiednika, torującego drogę skazańcom na stos czy szubienicę). A jednak, nie bacząc na te zasługi, utraciło ono widocznie łaski Opatrzności i wyjęte zostało z pod jej opieki bezpiecznej. Pewnie dlatego, że duchowieństwo francuskie nie zdołało zniweczyć dorobku wieku XIX go, nie umiało spać ducha rewolucji, ani podtrzymać tro-



nu Burbonów. Nie potrafiło wyzyskać zmiennych losów Francji, ugruntować swojej potęgi w czasach porewolucyjnych, ulegając powrotnym falom odrodzenia, które doprowadziły do komuny socjalistycznej i trzeciej republiki radykałów politycznych i masonów ministerjalnych. Nieubłaganie nastąpiła dekapitacja państwowa kleru francuskiego. I dziś historia mści się. Niegdyś jeden z męczenników heretyków, Dolet, spalony na stosie, stał się obecnie śpiżowym symbolem upadku Kościoła we Francji i symbolem tryumfu bezbożności powszechnej w stolicy. Niegdyś wokół stosu Doleta mnisi wyprawiali tańce radosne, dziś robotnicy i mieszczanie defilują przed pomnikiem jego i głoszą publicznie w biały dzień, w asystencji policji i żandarmów, dążenia masonskie, wzywając do dalszej walki śmiertelnej. Powaga Rzymu została złamana, władza jego całkowicie zniesiona.

Widmo rozdziału Kościoła od Państwa, będące smutnym epilogiem wielkiej przeszłości duchowieństwa francuskiego, działa pobudzająco na nasze sfery klerikalne i zmusza je do gorączkowej działalności na polu oświaty i pracy publicznej. Z bezprzykładną gorliwością, a wielce przykładną dla naszych kół radykalnych i wolnomyślnych, rozwijają one pracę organiczną, powołują bezustannie do życia nowoczesne instytucje społeczno-ekonomiczne, pozostające jednak pod ich niepodzielnym wpływem. Jeśli wogóle czerpać mamy wskazówki na przyszłość, to przedewszystkiem z doby reakcji obecnej, która ujawnia się z siłą bez porównania większą, niż po okresie Stanisławowskim, po czasach powstania listopadowego i styczniowego, obejmuje bowiem nowe rozwinięte dziedziny życia społecznego i umysłowego i ujarzmiła prądy szersze i głębsze. Dziś na scenie politycznej współzawodniczą oprócz szlachty, drobnego mieszczaństwa i duchowieństwa — plutokracja przemysłowa i finansowa, klasa robotnicza.

Despotyzm szlachty siłą warunków politycznych, zmienionych stosunków społecznych został w drodze historycznej zniesiony i jeśli w chwili obecnej niedobitki arystokracji, dzięki reakcji, ujęły w swe ręce łaskę marszałkowską, to jednak uchwały realistyczne nie mają mocy obowiązującej dla pozostałych warstw społeczeństwa naszego. Odrodzenie ugody, ujawniające się w panowaniu stronnictw realistycznych, jest czasowe i bardziej znikome, niż w poprzednim okresie rozwoju.

Natomiast panowanie duchowieństwa jest znacznie groźniejsze. Liczną i silną warstwą w zmienionym ustroju społecznym stała się klasa robotnicza, która obecnie w naszych oczach podpada pod wpływy kleru. Ujarzmienie umysłu robotnika przemysłowego dla duchowieństwa jest jeszcze bardziej cenne, niż panowanie nad umysłem chłopca. Ruch wolnomyślny w miastach jest większą potęgą, niż po wsiach. Obalenie Kościoła we Francji było w znacznym stopniu sprawą proletariatu przemysłowego, w którego łonie żywo przechowały się tradycje wielkiej rewolucji i który w drodze dziejów tego kraju stał się pierwszorzędną siłą bojową o nowe formy panowania demokracji. U nas w czasie rewolucji proletariatu pokazał to samo oblicze. Dlatego też duchowieństwo przenika do jego środowiska pod różnymi firmami, nawet pod firmą demokratów z dodatkiem chrześcijańskich i zapewnia mu pewne ulgi i drobne korzyści materialne w stowarzyszeniach współdzielczych i domach ludowych, osiągając tym sposobem coraz większą władzę i wpływy coraz szersze.

Voilà l'ennemi! Ten system stwarza dla duchowieństwa potęgę bardziej trwałą, niż system czysto polityczny. Ustrój polityczny przerywa się, rozwój społeczny przeraża jego formy i sprowadza jego upadek, zaś jarzmo klerikalne umysłów istnieć może nawet w zmienionych formach i stosunkach państwowych. Zabiegi kleru wskazują, że łącznie z walką o prawa człowieka i obywatela winno się u nas toczyć walkę z klerikalizmem.

Wyzwolenie umysłowe społeczeństw zde-mokratyzowanych z pod panowania wszelkich kościołów dziś walkę tę może nam jedynie ułatwić. Wpływ ruchów wolnościowych i wolnomyślnych w Europie zachodniej ujawniał się szybko zawsze na gruncie naszym i stwarzał jeszcze w Rzeczypospolitej nastroje przychylnie reformom gruntownym, ułatwiał szerzenie oświaty i wiedzy; z drugiej zaś strony reakcja społeczna, sprowadzająca zastój umysłowy lub odrodzenie prądów wstecznych w tejże Europie — ujemnie wkrótce odbijała się w Polsce. Idee rewolucji francuskiej ożywiły czasami Stanisława Augusta, poruszyły szlachtę i mieszczaństwo i przyczyniły się do zmniejszenia władzy duchowieństwa, które pozbawione zostało udziału w wychowaniu publicznym i w szerzeniu oświaty. Restauracja Bourbonów i wzrost potęgi kleru francuskiego w tym czasie odbiły się natychmiast w Polsce, rozwieleniając duchowieństwo nasze, które też odzyskało czasowo utracone prerogatywy i wpływy.

Terazniejsza powszechna ewolucja umysłowa przeszła już w tę fazę, że widmo zagłady klerikalnej przestało jej grozić i w miarę rozwoju umiejętności i szerzenia oświaty świeckiej wśród warstw nieposiadających, coraz bardziej oddala się w przeszłość bezpowrotną. Francja i Włochy — kraje, gdzie Rzym w przeciągu stuleci utrzymywał swą władzę, gdzie myśl teologiczna panowała bez przerwy niepodzielną i gdzie tortury i gwałty w epoce odrodzenia najczęściej przywoływano na pomoc wierze — dziś przodują w pochodzie żywiołów różnorodnych, intelektualnie wyzwolonych, ku obaleniu władzy kościoła i kogregacji, pociągając za sobą nawet mroczną Hiszpanję i zwiastując jej rychłą epokę renesansu. Ze strony więc Europy wiatry złe dla Królestwa nie wieją, przeciwnie, jej rozpęd wyzwoleniczy prędzej czy później udzielić się winien naszemu społeczeństwu, najbardziej zacofanemu i najwięcej uległemu Rzymowi ze wszystkich społeczeństw cywilizowanych.

Musimy w Polsce przeżyć nową epokę odrodzenia, która dzięki udziałowi sił nowych, obecnie nieczynnych, będzie nie mniej żywiołowa i gruntowna, niż okres ubiegły, i niemniej wszechstronna, naturalnie w odmiennym zakresie, niż okres obecnie przeżywanej reakcji. Tylko, że w zbliżających się czasach renesansu nie jednostki określają jego charakter i nie one zdecydują o losach i dziejach jego, a całe warstwy, które nadadzą mu takie cechy indywidualne, jakim przejęta jest ich istota społeczna. Nie nowy Giordano Bruno, Galileusz, Ramus czy Rousseau wstrząsną umysłami kraju — lecz całe warstwy, które wysuną się na czoło rozwoju i owdadzą nim całkowicie. Przyszły i przejściowy nurt odrodzenia, w którym utoną posążki ciemnoty teologicznej i innej, wyłobi łożysko dla prądów demokratycznych i gruntownych dążeń reformatorskich, godzących w podstawy ustroju nowożytnego, opartego na niewoli ekonomicznej.

Jednostki, przerastające o wieki całe czas ich żywota, łatwiej zgnieć można, niż klasy całe; względem myślicieli, głoszących idee odrodzenia, łatwiej stosować jest środki inkwizycyjne, niż względem tysięcznych mas, ideowo nastrojonych i ze świadomością upominających się o prawa swoje. Jutro nie zabiorą głosu oprawcy, gotowi z rozkoszą karać odszczepieńców, możliwie „łagodnie, bez „przelewu krwi“, co w języku św. inkwizycji znaczyło palić żywcem na stosie; dziś wolno jeszcze przyklasnąć publicznie jezuitom, zabijającym za kacerstwo, jak również z drugiej strony wolno konfiskować dzieła wolnomyślnie na zlecenie bigotów, co niczem się nie różni od uroczystego i urzędowego spalania pism...

Rozwieleniony kler wszystkich wyznań gruntuje swą władzę i jaknajsumienniej wyciąża całą korzyść z dogodnego dlań układu stosunków. Tę pracę już dziś psuć mu należy, jak również i duchowieństwu wojowniczemu innych wyznań, a gromadzące się siły żywotne obracać na cele godniejsze i pożyteczniejsze.

Henryk Lukrec.

## DZIEKUJE, BRACIE!

Dziękuję, bracie, za twój mocny głos  
Zwołania hasło, śpieszę po przez morza  
(nie chcąc być gorszym — bodajby o włos)  
tam, gdzie zabłysnąć ma braterstwa zorza  
w jasne przestworza...

Tak, chcę iść z wami — a iść nie chcę wstecz  
dopokąd dzieło nie dobiegnie końca...  
Wiem, że nadzwyczaj ważna jest ta rzecz:  
„Stale wysyłać do jasnego słońca  
czynów swych gońca“

Wiem, że na świecie — o! nie jestem sam,  
że ból milionów dusz innych targa...  
Więc razem z Wami chętnie idę tam,  
gdzie bratniej nędzy unosi się skarga...  
gdzie spierzchnięta warga...

Tylko tam idę, gdzie dostojność brzmi,  
gdzie hasło dumne promienieje z czoła  
sprawiedliwość i prawość grzmi...  
gdzie bez pomocy myśli sama nie zdola  
jaśnieć dokoła!

Smutny i groźny niewolników świat!  
Walczyć o wolność idę pełen męstwa  
Męką serdeczną wywalczony kwiat  
światło dla ludu — kwiat naszego męstwa  
a znak zwycięstwa

Hardo podnoszę jako sztandar mój!  
Gdy serce krwawi a dusza się nęka  
jest mi jakgdyby nowych mocy zdroj,  
I cichnie burzy mej serdeczna męka...  
słabych udręka.

Tak myśmy mocni, — mocnych górny szlak,  
ach, z nami gwiazdy i słońca swobody...  
Już mknie do góry wolnej myśli ptak...  
Na tym padole już kuja wiek złoty  
Serc naszych młoty!

Jan Starża.

## Olbrzymi dług.

Znajdowałam się raz w towarzystwie, stojącym na bardzo wysokim poziomie duchowym... wśród prawdziwej inteligencji.

Zwykle nazywamy „inteligencją“ ludzi pewnego stopnia zamożności, czyli elegancko ubranych, zachowujących się przyzwoicie i paplających (najczęściej *comme des vaches espagnoles*) kilkoma językami.

Tego rodzaju inteligencja składa się zazwyczaj z obywateli wyrzuconych z piątej klasy (dokąd się dostali przez plec) i 7 kobiet, których świat duchowy kończy się na ostatniej stronicy „Tygodnika Ilustrowanego“, a powieści Chłoińskiego są alfą i omegą mądrości ludzkiej.

Gdyby istniała jakaś miara materialna na zmie-



zenie ogólnej ilości inteligencji danego koła ludzi w takim towarzystwie wystarczyłoby... naparstek.

Zebrań, o jakim wspominałam powyżej, byłoby zmuszone użyć trochę większej miary dla zmniejszenia sumy inteligencji swojej.

Ludzie ci zebrali się wówczas, by przedyskutować kilka zagadnień, stojących absolutnie poza obrębem ideowym Choińskich czy Kłopotowskich.

W chwili, o której piszę, pewien zapaleniec mówił o dogmatyzmie.

Nie przerażajcie się, matrony chrześcijańskie. Nie o dogmatyzmie rzymsko-katolickim była mowa. Wogóle o tym ostatnim, na pewnym stopniu oświaty już się nie dyskutuje wcale, tak jak się już nie dyskutuje o systemie geocentrycznym, lub o czterech pierwotnie uznanych elementach. Są to bowiem wszystko kwestje przedyskutowane, wyjaśnione, dowiedzione... c'est fini.

Ow zapaleniec mówił o dogmatyzmie wogóle, we wszelkich dziedzinach myśli i ducha ludzkiego w sztuce, w ideach społecznych, nawet w nauce. Mówił:

Największym złem, właściwym naturze ludzkiej jest dogmatyzm, czy dogmatyczność, jeśli wolicie. Każda nowa idea zwalczająca stare, spotyka się zawsze z zaciekłym oporem zwolenników dawnego systemu. Przechodzi z tego powodu walkę bardzo gwałtowną. Walka ta z czasem słabnie, ponieważ idea nowa coraz więcej wyznawców zyskuje, potym cichnie zupełnie, bo większość staje po jej stronie, wreszcie staje się obowiązującym dogmatem, gdy ją ogół uzna i przyswoi.

Taką była i jest dotąd psychologia społeczeństw. I to właśnie najwięcej mnie gniewa i temu chcę wypowiedzieć wojnę. Chcę, ażeby żadna idea, ani w dziedzinie piękna, ani pojęć społecznych, ani nawet w dziedzinie nauk nie stawała się nigdy obowiązującym dogmatem.

A dla tego pragnę tego nad wszystko, że z każdym raz przyjętym dogmatem, nowo powstające wyższe i szersze idee znów walczyć muszą rozpacznie i tracić na tę walkę przekłętą mnożstwo sił i czasu. Bez tej zaś przeszkody, mogłyby go użyć na postępowanie naprzód, bez porównania szybsze i mniej wymagające ofiar, niż to dziś ma miejsce.

Ktoś zarzucił:

Ależ w takim razie nie możnaby budować żadnych gmachów ani w dziedzinie sztuki, ani urządzeń społecznych, ani nawet nauk. Po prostu nie byłoby żadnych wynalazków, gdyby badacz nie opierał doświadczeń swoich czy obliczeń, na pewnych już uznanych dogmatach naukowych, estetycznych czy społecznych.

Tego nie pragnę, naturalnie. Mówię tylko, że każdą „prawdę” moralną, estetyczną, społeczną, czy naukową powinniśmy uważać za prawdę względną tylko; niejako za „hipotezę prawdy”, która przy dalszym postępie z gruntu zmienić się może.

Prus w swej niezapomnianej „Lalce” opowiada o pewnym uczonym utopiście, który marzył o wynalezieniu metalu lżejszego od powietrza, opiera-

jąc się na tym, że już istnieje metal lżejszy od drzewa t. j. aluminium.

Owóż ów uczone przedstawił swoje prace naukowe Akademii umiejętności w Paryżu.

Najświetlejsza akademja na świecie, w najświetlejszym mieście na świecie—dowiedziawszy, że marzyciel chce zmienić ciężar gatunkowy ciała—nie chciała wcale czytać jego pracy i ogłosiła go warjatem, zapominając, że już wiele takich idei wyklęto i wysmiano, które potem stały się podstawowymi prawdami.

Po tym opisie Prus dodaje przez usta swego marzyciela\*):

W Pacanowie obowiązuje bezwzględnie dogmat o Trójcy i o pięciu przykazaniach kościelnych. W Paryżu obowiązuje bezwzględnie dogmat niewzruszoności ciężaru gatunkowego ciała. Pokaż mi miasto, gdzieby nie obowiązywał bezwzględnie żaden dogmat, a uczynię je stolicą świata.

Oto czego pragnę i do czego z postępowaniem cywilizacji napewno dojdź musimy, bo dziś już widzimy zapowiedź tego. Walka bowiem o dogmaty naukowe jest daleko spokojniejszą, kulturalniejszą i krócej trwającą, niż walka o dogmaty n. p. religijne. Bo pierwsza odbywa się pomiędzy ludźmi światłymi, druga wśród ciemnych tłumów.

W tej chwili rozmowa nasza została przerwana w sposób brutalny i dziwnie przykry.

Dał się słyszeć krzyk nieludzki.

Wyjrawszy przez okno, zobaczyliśmy na ulicy scenę okrutną, a w swej treści smutną bardzo.

Ulicą przechodziła procesja. Młody żyd stał na chodniku w kapeluszu na głowie. Jakiś chłopiec cisnął kamyczek i zrzucił kapelusz.

Za poszkodowanym ujęto się paru jego współwyznawców. Na ulicy wszczęła się bójka, która przybierała coraz większe rozmiary. Ktoś po chwili wezwał policję i ta uprowadziła walczących do cyrkułu.

Cofnęliśmy się od okna jakby zmrozeni i nikt nie wszczynął rozmowy.

Wtym ktoś szepnął z niesmakiem:

Ciemnota!

A ktoś inny dorzucił, jakby podkreślając:

Zwierzęta!

Wtedy młody zapaleniec, który przed chwilą obalał dogmaty, zerwał się z gorączkowymi wy piekami na twarzy i zawołał:

Tak to prawda, ciemnota! To prawda—zwierzęta... My jesteśmy zwierzęta, my jesteśmy ciemnota... my!

Nikt nie odpowiedział.

Jakiś powiew mroźny przeszedł po zebranych. Czola zmierzchły.

A młody człowiek mówił zmienionym głosem.

Czy my jesteśmy z innej gliny? Czy mamy inne ciała, inną krew, inne mózgi?

Nie, nie, nie, nie!

My mamy tylko inne kleszenie, bo ich są puste a nasze pełne. Żyjemy ich potem i trudem. Oni

\*) Nie cytuję dosłownie, lecz treść tylko, bo nie mam „Lalki” Prusa przed sobą.

stawiają nam mieszkania, pieką chleb, tkają odzież.

Czynią dla nas to wszystko po dziesięć godzin dziennie i nieraz już od 8 roku życia nie mają czasu się uczyć, rozwijać, cywilizować... Słyszycie?! *nie mają czasu stać się ludźmi* i to dla tego, ażebyśmy my mieli czas stać się przesubtelniejszymi ludźmi!

My... my wiecznie rozprawiamy, dyskutujemy, dowodzimy o jakichś bezsensownych obstrukcjach, a przez ten czas oni tam... w ciemności!..

Ich córki są „spluwaczkami” naszymi, po to, by nasze mogły być czyste, jak kwiaty... Ich synowie są bydlęm roboczym, po to, by nasi, mogli być pasożytami próżniaczymi, przerafinowanymi duchowo.

My jesteśmy ciemni i nikczemni, my, my, my!! Żyjemy się człowieczeństwem naszych braci—ludzi... zwierzęta!

Nie odezwał się nikt, tylko echo wyniosłej sali powtórzyło okrzyk młodzieńczej egzaltacji!

Milczenie grobowe zamknęło wszystkie usta, jak pięczęć wstydu, bólu, ciężkiej odpowiedzialności, uznanej winy...

Po długiej chwili młodzieniec wymówił jeszcze drżącymi wargami:

My zawdzięczamy Im naszą oświatę, kulturę, wykwint, dobrobyt... nawet... delikatność naszych uczuć, nawet subtelność myśli!.. wszystko! I dodał w kamiennej zadumie:

Olbrzymi dług! Czy go spłacimy?...

Jadwiga Olszewska.

## DO ŚWIATŁA!

W niedalekiej przeszłości, gdy zdawała ukazywać się nowa promienna jutrzienka, pierwszym czynem prawie odruchowym było zajęcie się oświatą ludu.

Zaczęto włączyć z pośpiechem otwierać szkoły. Nie były one ani lepsze, ani gorsze od dawniej już istniejących — było ich tylko znacznie więcej. Brak pewnych materialnych podstaw stawał zawsze na przeszkodzie najlepszym nawet chęciom. To też każde—najmniej odpowiednie mieszkanie zastawiano ławami, stawiano tablice, zawieszano kilka obrazków na ścianie i szkoła była już gotowa. Na wszelkie braki znajdowano pociechę: że lepsza taka szkoła, niż żadna.

Nie było też odpowiedniego personelu nauczycielskiego, który świadomy swych ważnych obowiązków i fachowo obznajmiony z nauczaniem i wychowywaniem, mógłby z oddaniem podjąć się pracy krzewienia oświaty wśród swych braci.

Nie powstała też u nas ani jedna „szkoła nowoczesna”. Wychowani od lat wielu w pewnej tresurze, niby to pedagogicznej, przyzwyczajeni do wiecznego strachu, my tradycyjni zwolennicy półśrodków, nie znaleźliśmy w sobie odwagi otworzyć na rozcież okna do wiedzy temu ciemnemu ludo-

z pod złotawych rzęs i uśmiechnęła się zalotnie, wargami świeższymi od jagody leśnej.

Rumieniąc się aż po brzegi czarnych kędziorów i jękając niezrozumiałe słowa, siadł Orfeusz wreszcie na kamieniu, tuż u stóp boginki i zatopił zachwycone spojrzenie swych oczu w jej czystych, dziecinnych źrenicach. A ona pozwalała się podziwiać, spokojna i cudna, leżąc z dłońmi zarzuconymi nad głową i patrząc także z ukosa pół zmrużonymi powiekami na ślicznego pasterza o niezgrabnych ruchach. Zauważyła flet, wiszący mu u pasa i poprosiła cieniutkim głosikiem, aby zagrał. Szczęśliwy, że tak łatwo wybrnie z zakłopotania, porwał Orfeusz mały swój flet i zanucił na nim prostą melodię pastuszą, jakiej go nauczyły szumy zbóż i śpiewanie wiatru.

— „Grasz prawie tak ładnie, jak fauny!” rzekła nimfa, a w myśli dodała: „przytem fauny są włochate, stare i obrzydliwe, a ten chłopiec ma czolo białe, i gęste kędziory, jak jedwab lśniące, na smukłe mu spadają ramiona”.

I myśląc to, znowu uśmiechnęła się zalotnie dziecinnymi ustami.

A wtedy Orfeusz cisnął flet na ziemię, uklęknął w trawach i blednąc ze wzruszenia, począł nieśmiało a pokornie prosić o jeden pocałunek...

Srebrzystą kaskadą rozległ się na to puisty śmiech młodej nimfy. Echo leśne usłyszało i roześmiało się z nią razem.

Zarzuciła nimfa białe ramiona Orfeuszowi na szyję i nie wstając z miękkich mchów, jeno unosząc lekko głowę złotą, zmrużyła rzęsy i pozwoliła laskawie pocałować się w różową jagodę ust.

Poczem porwała się i uciekla, śmiejąc się długo i przeciągle za kotarą leśnej gęstwiny. — A Orfeusz zatopiony w zachwycie siedział aż do zmierzchu na owym kamieniu leśnym, nie bacząc na owce rozproszone, które powlaziły w krzaki, ani na zapamiętałe świergotanie ptaków, zdziwionych, że flet pasterski nie wtóruje dziś ich rozmowom. Nazajutrz o świcie, na tej samej polance nad strumykiem, spotkali się znowu.

Nimfa plotła tym razem wieniec z jaskrów złocistych i słuchała laskawie niezgrabnych wynurzeń pasterza. A potem, nie pytając już o pozwolenie, począł ją Orfeusz całować zapamiętałe, goniąc, śmiejąc się po lesie, aż wszystkie jaskry zerwane, pognie-

AKON.

## PIEŚŃ.

Orfeusz był jeszcze zupełnie młodym chłopcem, nieznanym przez bogów ni ludzi, kiedy się poraz pierwszy zakochał w nimfie leśnej.

Ujrzał ja pewnego poranku, wychodzącą z kąpieli i wydała mu się piękniejszą nie tylko od wszystkich kobiet ziemskich, ale nawet od samej Anadyomene, którą widział był raz w gronie bogiń, gdy pasał owce w zaroślach u stóp Olimpu.

Nimfa była młodziutka, ciało miała nawpół jeszcze dziecinne, oczy jasne, a włosy zielonkawo-złote, koloru niedojrzałego jęczmienia. Z paluszków różanych kroplami ściekała woda na miękkie szmaragd traw.

Otrząsnęła się raz i drugi, wyjęła mokre warkoczki, poczem wyciągnęła się leniwie na rozgrzanych mchach, pozwalając się pieścić rannemu słońcu.—Wtedy to ośmielił się Orfeusz wyjść z poza krzewów lauru i zbliżyć się o kroków kilka.

Nimfa spojrzała nań raz jeden przeciągle



wi, obawiając się wciąż, by olśniony nagłym światłem nie oślepił przypadkiem.

Gdzieniedzie błyskała iskra zapalu, tu i owdzie powstawało usiłowanie wyzwolenia się z narzuconych pęt i popchnięcia szkoły na inne tory.

Lecz iskierki owe w przesyconej mgłą i zaduchem atmosferze gasły zbyt prędko, lub zaledwie tleją, jak świetliki w mrokach nocy.

Zgodnie z wessaną w krew tradycją założyciele, opiekunowie i wszyscy blisko nich stojący, zaczęli się przedewszystkiem kłócić o kierunek szkół.

Poczęto dzielić szkoły na narodowe i postępowe, kiedy właśnie pomiędzy jednymi i drugimi były tylko bardzo nieznaczne różnice. Opinię szkołom nadawali ci, którzy, stojąc na czele szkoły, należeli do tej lub owej partji. Zaczął się więc wzajemny bojkot i rzucanie obelg, co wywierało ujemny wpływ i demoralizowało uczniów. Kłótnie rozpraszały siły, nie pozwalały wspólnie pracować i dopomagać sobie.

Tymczasem jakże zachował się ten ciemny i niekulturalny lud wobec wyciągniętej ku sobie ręki ze światłem?

Reagował on zupełnie inaczej. Jemu było wszystko jedno, kto zakłada szkoły i jaki mają kierunek, a nawet w większości wypadków było mu obojętnym, kto udziela w szkole lekcji religji, on z żywiołową siłą zapełniał wszystkie szkoły swoimi dziećmi. On już rozumiał, że dłużej niepodobna mu pozostawać w ciemności, że już mu za ciasno i zanadto źle w tak szczelnie dotąd zamkniętej klatce, postanowił zatem dzieciom swym zgotować inną przyszłość: pozwolić w całej pełni odetchnąć naga, jedyną prawdą.

I oto, co się dzieje.

Z wioski o 18 wiorst odległej przychodzi do miasta matka z 3-giem dzieci. Nikogo nie zna w mieście, wypytuje się więc na ulicy o szkoły i obchodzi jedną po drugiej, by dzieci zapisać. Niestety, przyszła zapóźno, zapisy się już zakończyły, odsyła ją wszędzie z niczem. Nareszcie zmęczona, splakana próbuje poraz ostatni szczęścia i nareszcie udaje się jej umieścić dzieci. Lecz oto powstaje nowy kłopot, komu powierzyć w opiekę dzieci, gdzie je pozostawić? Sama musi wracać na wieś, tam pozostał przy warsztacie pracy mąż i 2-je mniejszych dzieci. Co zrobić?

Więc znów szuka, prosi, dopytuje się, płacze, medytuje, nareszcie, nie widząc innego wyjścia, postanawia dzieci zostawić same.

Wynajmuje dla nich suterynę, ów jedyny w swoim rodzaju przejaw nienormalnych naszych ekonomicznych stosunków i, ugotowawszy im pierwsze dnia trochę ciepłej strawy, zostawia im chleb i powraca do domu.

Skupione w ciemnej, wilgotnej, nieopalonej norze, przy małym stoliku w słabym świetle kuchennej lampki, stojąco, gdyż nie ma ani jednego stołka, ta trójka małych zdobywców okrucich wiedzy odrabia zadane lekcje. Żywiąc się chlebem i wodą, z zapalem uczęszczają do szkoły i ani słówkiem przed nikim nie wspominają o swojej

doli. Dwa razy tygodniowo przybiega ze wsi matka, by zobaczyć dzieci i ugotować im coś ciepłego, raz też, korzystając z dni wolnych od lekcji, wybiera się ta trójka dzieci, bohaterów, do domu i wędruje sama przez las te długie, długie 18 wiorst.

I cóż my, inteligenci, powiedzieć możemy wobec tego obrazka z życia? Jakże dziwnie wyglądają nasze kłótnie: bojkoty, mające źródło w osobistych zawiściach i niechęciach. Jak blade i upakarczająco występuje nasza ofiara pieniężna tak z musu i niechętnie podawana na szkoły dla biednych.

Postęp, jak promienny genjusz, wzbija się wciąż w górę, przenika w każdy zakątek i, wskazując świecące zdala, lecz niezachwiane jedyne dobro i piękno—prawdę, stwarza coraz częstsze typy tych dobrowolnych męczenników, którzy kosztem swych sił i zdrowia pragną zaczerpnąć choć odrobiny wiedzy.

I nie pomoże już teraz ani odsądzanie wrodzonej każdemu człowiekowi miłości swego kraju, ani usilne starania pielęgnowania tradycyjnego wierzenia, że tylko „ubodzy duchem” zbawieni być mogą, już wszystko teraz daremne.

I w tym leży niezaprzeczony tryumf postępu.

Anna Wiśniewska.

## ECHA RADOMSKIE.

Dziwna niestałość, zazwyczaj, cechuje czyny nasze, zarówno w dążeniach indywidualnych jak i zbiorowych. Najlepsze nieraz projekty rozbijają się o brak wytrwałości i nieco silniejszej woli.

Gdy przed laty czterema, w okolicy naszej szalała niezwykła burza polityczna, której echa odbijały się po kraju całym; gdy słupy uliczne padały pod budowę barykad, a ogłuszający huk bomb i salwy broni ręcznej łamały życie ludzkie; gdy miasto całe tonęło w ponurych mrokach nocy, rozświecanych jedynie rzadkimi ogniskami wart żołdakich, a nad zapóźnionym przechodniem świzczała nahałka kozacka, wtedy wśród takich okoliczności, najusilniej pracowały umysły dzielniejszych jednostek tutejszej inteligencji, może pod wpływem rozbudzonych, a niestety, tak rychło zamartwych nadziei.

Praca ta, atoli, nie była skierowaną ku podsyćaniu rozszalałej rewolucji, nie dla wykorzystania rozbijających namietności dla jakichkolwiek celów partyjnych. W poczuciu obowiązku obywatelskiego, na rozświecie nowej doby życia społecznego, nieliczna grupa ludzi podjęła pracę zbiorową pod hasłem postępu, mając na celu rozbudzenie umysłów uśpionych długoletnim snem letargicznym, wskazanie im drogi istotnych obowiązków społecznych a wreszcie szerzenie oświaty i kultury. Wrazem tej pracy duchowej, pierwotkowo, było piśmo „Kurjer Radomski”, w redakcji którego po-

wstał projekt stworzenia instytucji oświatowej p. n. „Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej”.

Znajacemu nasze stosunki prowincjonalne, projekt powyższy, conajmniej, mógłby się wydać ryzykownym, a jednak próba, nadspodziewanie, wypadła pomyślnie. Na odczyty uniwersyteckie, zwłaszcza wygłaszane przez prelegentów przyjezdnych, ciągnęły tłumy. Nigdy dotąd nie słyszane publicznie, żywe i śmiałe słowo polskie wprawiało nieraz słuchaczy w zachwyt nieklamany, stwierdzając, że instytucja podobna nie tylko istnieć tu mogła, lecz jest niezbędną dla zaspokojenia potrzeb duchowych w każdym u nas większym środowisku.

W umysłowym życiu naszego miasta, bezwątpienia, była to chwila jaśniejsza, chwila szlachetnego zapалу w czystej atmosferze ducha, wolnej od wulgarnych zabiegów groszorbów i małomiejskiej, bezdusznej plotki.

Uniwersytet istnieć przestał, a kronikarz „Kultury Polskiej” napisał mu w kilku następujących słowach nekrolog: „Zgaszone zostało jedno z większych ognisk oświaty w kraju”.

Takim było przed laty dwoma życie duchowe naszego miasta, podczas huku bomb i strzałów.

A dziś, po minionych burzliwych chwilach?

Dziś, życie społeczne wróciło do dawnego łożyska zupełnej inercji. Po takim prologu zdawałoby się, że pobudzona do życia myśl zbiorowa, mimo trudne warunki zewnętrzne, nie zatrzyma się, nie spocznie, nie zaśnie snem susza. Stało się inaczej. Cały nasz naród, tłómaczymy sobie, po zawiędzonych nadziejach i zmaganiach z siłą nieprzewycięzoną wpadł w zupełną apatię i mówiąc za Słowackim „jak muszla ranna, z bólem się zamyka”. Dlaczegoż u nas miało być inaczej?

A tymczasem życie płynie z siłą niepowstrzymanego potoku, potrzeby potęgują się i rosną, młode pokolenia patrzą bezmyślnie w nieznana i mroczną przyszłość, po wsiach szerokie niwy stoją nie tknięte pługiem kultury, a my, z bólem w piersiach wzmocniamy swe siły w cuklerniach, przy bilardach, karmiąc się duchowo banalną plotką gawędziarską, lub sensoryjną nowością bez głębszej wartości. W kółkach towarzyskich, po dawnemu, panuje wint lub modny „bridge” a niewyrugowana plotka ożywia nadwątlone nerwy dam naszych.

Dwie świeże instytucje kulturalne świecą pustkami, bo brak nam czasu, woli a wreszcie chęci poświęcenia wolnej chwili dla szczerzej a skutecznej pracy społecznej, my dziś tylko, jak mówił Krasiński „nad wiekami lecim, patrząc i płacząc”.

Lecz gdy senny nasz ogół drzemie bezpiecznie, czuwa nad nim, jak zóraw na czatach, herold polityczny „Gazety Radomskiej”. Natchniony sowim prorocstwem ukazuje nam bliskie a groźne widmo ruchu socjalistycznego „na czerwonych szlakach”. Powołuje „do pracy wszystkimi siłami” nad „jednością narodową”, naturalnie jednością, którą według dawnej recepty siłą zdobyć trzeba. Boleje nad naszym postępem, widzi w nim, jak i dawniej „przedewszystkiem doktrynę”. Podkreśla, że

cione i wiedzące rozsypały się złotą smugą na ciemnych mchach polany..

I odtąd dnie całe spędzali już razem, bardzo rozkochani w sobie i ogromnie szczęśliwi. Przypatrywały się ze zdumieniem ich zabawom i pieszczotom glupkowate białe owce, kiwały nad nimi z powagą głowami stare dęby, cyprysy i olchy, śmiały się z nimi razem szumiące trawy, rozgarniane lekką stopą boginki i krzewy laurów, służące w czasie dżdżu za schronienie.

Orfeusz tonął w morzu szczęśliwości. — Co rano i co wieczór składał na oltarzu domowym ofiary dziękczynne łaskawej bogini Afrodydy, darując jej kwiaty, mleko i miód leśny wzamian za szczęście kochania.

I zdawało mu się, że w dymach płonącej ofiary uśmiecha się doń łagodnie oblicze wielkiej Bogini, podobne zdala do jasnej twarzyczki młodej nimfy.

Flet zapomniany, wzgardzony, zdeptany, leżał w kącie szalasu.—Dnie miały błyskawicą, nie wiedzieć jak, jeden od drugiego cudniejszy, a noce przynosiły marzenia tęczowe o jeszcze piękniejszym jutrze.

Wszystkie kwiaty pól i lasów, znoszone do stóp ukochanej, nie były w stanie zapachem swym opowiedzieć o najwyższym szczęściu.

Ambrozja bogów mniej słodką była od jej ust, a złoto zorzy porannej bledsze od jej pachnących warkoczy.

Dobiegła wreszcie do Olimpu wieść przelotna o szczęśliwej miłości ziemskiego pasterza i nimfy. Wspomniała o tem przypadkiem Hera w czasie biesiady Afrodycie za darowane plastry miodu, pochodzące z ofiar zakochanego.

I wszyscy bogowie wrędcie zapomnieli o tak błachym wydarzeniu ziemskim, zajęci własnymi sprawami.

Nie zapomniał tylko jeden Zeus—Gromowładca. Nie zapomniał, bo zapragnął ujrzeć ową nimfę, nad której pięknoscią unosiła się nawet zwykle zazdrosna Afrodyta.

Więc przedzierzgnięty w sokoła, zawisł nieruchomo nad postacią, gdzie Orfeusz zwykł przepędzać swe stado i wzrok wszechwładny zapuścił między zieleń opiekuńczą drzew. Ujrzał nimfę i pasterza, śpiących obok siebie na posłaniu z mchów. Południowe słońce promieniami grało w pasmach jej jasnych warkoczy, ślizgało się po białości ramion i piersi, przeświecało zlekką perlową toń powiek. U stóp jej, zwinięty w nieruchomy kłębek spał czarnowłosy Orfeusz, podobny zdaleka do smukłego gnoma.

Król bogów zdumiał się. Piękność nimfy wydała mu się zaiste nadzwyczajną, stokroć bardziej godną podziwu od piękności osławionej Ledy, lub bladolicej Jo.

Z właściwą sobie stanowczością postanowił Gromowładca zdobyć młodzietką nimfę dla siebie.

I tego samego jeszcze wieczora zjawił się przed wracającą z boru, na skraju polany w samej promienistej postaci Boga i zabrał olśnioną i załękną na Olimp. Nie opierała się zresztą zbyt, a po chwili, widząc potężną piękność uwodziciela i bogactwa niezmiernie boskiego pałacu, śmiała się już swym zwykłym srebrzystym śmiechem dziecka, opowiadając o niezgrabnych zalotach pasterza pobłażliwie słuchającemu Gromowładcy.

Trzy dni i trzy noce błakał się rozpaczą gnany Orfeusz, szukając swej ukochanej. Pytał lasu płaczącego, pytał wiatru w polu, pytał ptasząt przelotnych, czy nie widziały nimfy o jedwabistych włosach barwy jęczmienia i ustach do jagód podobnych.— Nikt nie umiał dać mu odpowiedzi.

Aż dnia trzeciego nad wieczorem usłyszał nagle zdaleka, zdaleka odgłos srebrzystego,



„stowarzyszenia postępowe prosperują najswobodniej”. Szarpie za cholewy, niewiem poraż który, Świętochowskiego, jako wodza postępu, wyczuwając przytem, że postęp bądź co bądź „stanowi hasło niejące”; naturalnie, nie ten zożydzony, tyle razy napadany postęp, lecz z etykietą „Gazety Radomskiej” „zdrowy postęp narodowy”.

Waty ten intelekt nie może się wznieść ponad zwykły snobizm i małoduszność, nie zdolny jest odczuć, że postęp nie może być jakąś specyficzną formą, że w każdej dziedzinie wiedzy jest to „siła twórcza, świeża i młoda zawsze”, a „zamkniętych w ciasnej formule starej duch ten razić musi”. Nie pojmuje widocznie, że wybitne duchowo jednostki są intuicyjne, wyrazicielami dojrzałej idei, która bez względu na czas, miejsce i przeszkody łączy sobie trwałe łożysko w życiu społeczeństw udziłkich. Taka drogą szły do nas nowe a wówczas niepopularne prądy z epoki humanizmu, deklaracji praw człowieka, rewolucji lutowej i t. d., a wyraziły się w czynach postępowych, jak Konstytucja 3 maja, działanie Towarzystwa demokratycznego, a chociażby w pracy organicznej i płodach ducha Aleksandra Świętochowskiego.

Bezmyślnie a tak częste miotanie się na ludzi tej miary na szpaltach „Gazety Radomskiej”, mimowoli przypomina trafne zdanie kronikarza „Myśli Niepodległej” po znanym przemówieniu Świętochowskiego w sprawie Chełmszczyzny: „Stary lew pokazał swój pazur, a różne kociaki i szczenięta przeszedł po skórze niemily dreszczyk”.

Radom, d. 17 grudnia 1909.

Kr.

## Informacje.

**Statystyka straceń.** prowadzona przez dzienniki petersburskie, wykazuje, że liczba wykonanych wyroków śmierci, stale od pewnego czasu się zmniejszająca, znów zwiększyła się znacznie w ciągu m. listopada st. st., aczkolwiek w komisji budżetowej Dumy na zapytanie posła Babińskiego, co czyni się dla wykonania uchwał Dumy w sprawie zmniejszenia liczby straceń,—odrzekł wiceminister wojny, że choć sprawa zniesienia lub ograniczenia ilościowego kar śmierci jest po za kompetencja ministra wojny, lecz że środki w celu zmniejszenia liczebności straceń zostały przed sięwzięte.

Mimo to więc przyrzeczenie ministra wojny w ciągu listopada st. st. wykonano: w Saratowie — 11 wyroków śmierci, w Odesie — 7, w Krasnojarsku — 5, w Petersburgu, Kijowie i Kazaniu — po 3, w Mińsku — 2, w Nowoczerkasku, Rydze i Tyflisie — po 1. Ogółem więc wykonano w 10 miastach 37 wyroków śmierci, podczas gdy w ciągu października w 6 miastach stracono 18 pod sąd sądnych.

Prócz tego w 25 miastach wydano 146 wyroków śmierci (w październiku — 150); a więc w Je-

katerynosławiu — 36, w Czernihowie — 12, w Nowoczerkasku i Saratowie — po 11, w Mińsku — 10, w Baku — 9, w Woroneżu — 8, w Sewastopolu, Symferopolu i w Tomsku — po 6, w Petersburgu — 5, wreszcie w Permiu i w Kijowie — po 3.

**W związku z interpelacją lewicy dumskiej,** zgłoszono niedawno z powodu faktu zastrzelenia w jednym z więzień w Cesarstwie 7-letniej dziewczynki, która wychyliła się z okna, przez żołnierza stojącego na warcie,—do Petersburga wezwany został — jak donosi „Russk. Słowo” — inspektor więzienny Riabinin, naczelnik więzienia zaś Dodonow otrzymał dymisję.

**Śledztwo żandarmeryjne.** Komisja sądowa Dumy państwowej wypowiedziała się jednogłośnie za pozbawieniem żandarmów prawa prowadzenia śledztwa pierwiastkowego w sprawach politycznych.

**Jonin dygnitarzem.** Gazeta „Riecz” donosi, że były policmajster pabjanicki, porucznik Jonin, został mianowany pomocnikiem naczelnika więzień petersburskich z awansem w randze sztabs-kapitana.

**Nadzieje „prawdziwych”.** „Rus. Zn.” wyraża nadzieję, iż wkrótce rozpuszczona będzie III rewolucyjna Duma, a na jej miejsce powołana zostanie IV — patriotyczna.

## Z Lublina i gub. Lubelskiej

**Zabawa świąteczna na Kolonji Letnie.** Co roku biedne dzieci naszego miasta, biegają na wiosnę do szpitala św. Wincetego zapisywać się na kolonje letnie, w nadziei, że może szczęśliwy traf pozwoli im wyjechać na wieś. Co rok jednak wielka ich liczba odchodzi rozczarowana: nieprzyjęci, pieniędzy zabrakło...

A komitet stara się, jak może, by choć małej garstce najbiedniejszych i najbiedniejszych zapewnić możliwość wyjazdu. Nie mając jednak żadnych stałych dochodów, ani pomocy od Tow. Dobroczyńności, zmuszony jest ciągle pukać do serc ludzkich, przypominać się ich pamięci.

Takim dorocznym przypomnieniem, a zarazem jedną z najważniejszych pozycji w budżecie Kolonji Letnich, jest zabawa świąteczna dla dzieci zamożnych, które tym sposobem przychodzą z pomocą swoim przez los pokrzywdzonym rówieśnikom.

W tym roku zabawa odbędzie się na Sylwestra t. j. 31 grudnia, o godz. 4 po południu, w lokalu Resursy Kupieckiej. Żeby zapewnić jej powodzenie Komitet rozwinął już gorliwą działalność i przygotowuje całą ilość zupełnie nowych niespodzianek dla dzieci. W skład programu wejdą: król migdałowy, bal maskowy, tańce, gry różne i wiele innych przyjemności. Po zabawie dziecięcej, około godz. 9 rozpoczną się tańce dla starszej młodzieży.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą, bliższe szczegóły w afiszach.

pustego śmiechu. I w chmurach okalających mglisty szczyt Olimpu na krańcach nieboskłonu zamajaczyło mu przez jedną krótką chwilę oblicze Gromowładcy i przytulona do niego, roześmiana jasna twarz małej boginkil...

Wtedy Orfeusz padł na ziemię, jak rażony piorunem i długo leżał nieruchomo. A kiedy wstał i powlókł się do szalasu, noc już była gwiazdzista i cicho srebrzył się miesiąc nad lasem.

Nie rozpalając ogniska, zgasłego już dawno, omackiem szukając drżącymi rękoma, znalazł Orfeusz w kącie zapomniany, pasterski flet i po raz pierwszy od długich miesięcy przycisnął go do ust szlochających.

Siadł z nim na progu szalasu i podniósłszy głowę ku gwiazdom, począł grać rozpacz swoją.

A grał tylko samemu sobie i nocy letniej, która słuchała w ciszy.—Grał najpierw miłość słoneczną, rozkosz młodych pocałunków, pachnące złoto włosów i radość żywego śmiechu. Grał owe dni wiosenne, płynące w promieniach słońca, w woni kwiatów i weselnym świącie kochania.

A potem grał żal bezgranicznej utraty, krwawy ból zawodów nieoczekiwanych, gniew

swój bezsilny, dołę samotną i wieczystą serca żalobę. — Grał długo, a po zbladłej twarzy bolesną strugą płynęły gorzkie ły.

I powstała pieśń dźwięczała w ciszy nocej, tak cudnie a straszliwie zarazem, że miesiąc przystanął zasluchany na swej niebieskiej drodze, a gwiazdy zaplakały rzewnymi łzami współczucia. Na Olimpie zaspiane Muzy jedna po drugiej przecierały oczy, wychylając zdumione oblicza z poza obłoków, aby ujrzeć osobliwego ziemskiego śpiewaka. — Aż wszystkie porwały się z łoża i wieńcem, trzymając się za ręce, szły zasluchane i ciche przez strop niebieski w stronę, skąd biegły tony pieśni.

Podobnej muzyki nie słyszał jeszcze świat! A kiedy zwabiona melodją poczęła wychylać się z za borów i bladorożana Jutrzenka, wtedy nadpłynął na ognistym wozie sam promienisty Phoebus-Apollo i rozpraszając tłumy słuchających gwiazd, rzucił z boskim uśmiechem zadowolenia do kolan zmęczonego grą i szlochaniem Orfeusza — złotostrunną, jedyną swą lirę.

**Pogadanki rolnicze.** Instruktor Kółek Rolniczych p. S. Szamowski w pierwszych dniach stycznia wygłaszać będzie pogadanki w następujących Kółkach: Jastków—3-go stycznia, Motycz—4-go stycznia, Matczyn—5-go stycznia, Konopnica—6-go stycznia. Zebrania odbywać się będą o godzinie 10 ej rano z wyjątkiem Konopnicy, gdzie z powodu przypadającego święta zebranie odbędzie się o godz. 1 popołudniu. Na zebraniach mogą być obecni i niezłonkowie Kółka.

**Dzierżawa nieruchomości.** Zarząd Lubelskiego Towarzystwa Dobroczyńności podaje do wiadomości, iż poczynając od dn. 1 lipca 1910 r. oddaje ryczałtowo w dzierżawę na lat kilka (najwyżej na lat 12) nieruchomość w Lublinie, przylegająca do ochrony I, przy ul. Dolnej Panny Marji № 240a i składająca się z domu mieszkalnego o 9 pokojach i 3 kuchniach i ogrodu owocowego około 1 morgi. Informacje w kancelarji Lub. Tow. Dobr. (Rynek № 17) codziennie oprócz świąt od godz. 10 do 1.

**Ferje świąteczne.** W miejscowych instytucjach finansowych: Lubelskim Wzajemnym Kredycie, Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, Kasie Przemysłowców, Kasie Oszczędnościowo-Pożyczkowej i Towarzystwie Kredytowym Miejskim ferje świąteczne trwać będą od dnia 24 do 27 b. m.

W Banku Warszawskim ferje trwać będą od dnia 24 b. m. od godziny 12 ej do dnia 27 b. m.

We Wzajemnym Kredycie na przedmieściu Piaski od 24 b. m. od 12 ej do dnia 27 b. m.

Bank zaś Łódzki nie będzie czynny dnia 25 i 26 grudnia, 27 zaś rozpocznie swą czynność.

**Chełmskie bractwo prawosławne.** Odbity w tym roku zjazd duchowieństwa prawosławnego w Chełmie uznał, że działalność istniejących w Chełmszczyźnie parafjalnych bractw prawosławnych nie daje pożądaných wyników, bractwa bowiem dzielają każde na swoją rękę. Wobec tego uchwalono zjednoczyć wszystkie bractwa prawosławne, aby przy centralizacji rozpocząć energiczniej, niż dotąd, walkę z katolicyzmem. Również uchwalono przy chełmskim bractwie prawosławnym założyć centralny bank bractw parafjalnych.

**Z „Harmonji”.** Zapowiedziane na dzień 26 grudnia r. b. w siedzibie Tow. Muzycz. „Harmonja” przedstawienie teatralne trzy-aktowej sztuki Górczyńskiego p. t. „W noc lipcową” z przyczyn od Zarządu niezależnych nie odbędzie się.

**Pożar.** Dnia 15 b. m. o godzinie 8 wieczorem we wsi Jaszców wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który strawił pusty dom, należący do Kazimierza Kowalskiego. Żadnych podejrzeń co do podpalenia niema. Asekuracja wynosi 250 rb.

**Kradzieże.** Dnia 17 b. m. w osadzie Piaski z zajazdu skradziono podróżnemu Jakubowi Szczecińskiemu palto, w kieszeni którego znajdowało się 5 par złotych kolczyków wartości 20 rb. Podejrzani o kradzież są przejezdni woźnice.

## Z kraju.

**Likwidacja wystawy częstochowskiej.** Rachunki zamknięto deficytem w sumie rub. 34,027, w czym mieści się rb. 6,450 funduszu spornego, zdaniem komitetu, żadanego niesłusznie. Na pokrycie tego deficytu komitet posiada deklaracji na sumę 26,600 rb. i przyobiecana zapomogę od miasta w sumie 7,000 rb. Komitet zwrócił się do osób, które złożyły deklaracje, o łaskawe pokrycie sum deklarowanych przez wniesienie ich do Banku Handlowego.

Zaznaczyć należy, iż wpływy i wydatki znacznie przekroczyły przewidywane sumy. Gdy budżet wystawy preliniowano na 121,000 rb. w dochodach i na 132,000 w wydatkach, istotnie wpływy podniosły się do rb. 170,500 (bez kapitału gwarancyjnego) i wydatki do 198,000 rb. Powiększenie obu pozycji wynikało z jednej strony z niespodziewanego powodzenia wystawy, z drugiej zaś z różnych trudności technicznych, przewidzieć się nie dających.

W pozycjach szczegółowych przedstawia się to w sposób następujący:

Biletów wejścia sprzedano za 84,000 rb. (zamiast 55,000 rb.) Liczba osób, które zwiedziły wystawę, dosięgła pół miliona. Za sprzedaż miejsc osiągnięto 82,000 rb. (zamiast przewidywanych — 60,000 rb.)

Takie rozszerzenie ram wystawy wymagało dwukrotnego powiększenia pawilonu głównego, a także sali maszyn i pawilonu ogólnokulturalnego, budowy trybun, czytatni, teatru, domu sztuki itd.

**Leo Belmont,** Redaktor „Wolnego Słowa”, uwolniony został onegdaj z więzienia.



**Ograniczenie monopolu aptecznego.** Z Petersburga donoszą, iż komisja prawodawcza Dumy złożyła swoje wnioski w kwestji projektowanej zmiany prawa, dotyczącego otwierania aptek. Komisja jednomyślnie uznała za konieczne ograniczenie monopolu aptecznego i wydanie prawa, zezwalającego na swobodne otwieranie aptek przez samorządy ziemskie i miejskie. Komisja jednocześnie wyraziła gotowość niezwłocznego opracowania odpowiedniej ustawy.

**Rejenci warszawscy** zostali zobowiązani przez okólnik władzy fortecznej, aby przy zawieraniu kontraktów kupna i sprzedaży nieruchomości, położonych po za granicami miasta, żądali pozwolenia władzy fortecznej, która w tym pozwoleniu orzeczy, czy na gruncie sprzedawanym mogą być wznoszone budynki drewniane lub murowane, czy też inne. Rozporządzenie to dotyczy nawet miejscowości pozamiejskich, na których można było wznosić budynki murowane i drewniane bez pozwolenia władzy fortecznej, jak np. w Mokotowie do granicy Królikarni, Sielcach, na Czystem, na Woli, jak również w niektórych miejscach po za Pragę.

## Z Litwy i Rusi.

**Nagana.** W sprawie gubernatora witebskiego hr. Gierszau-Flotowa, który bezprawnie zniósł uchwałę witebskiego zarządu gubernialnego o pociągnięciu do odpowiedzialności urzędników miejscowej administracji i naczelnika powiatu, Senat uznał rozporządzenie gubernatora witebskiego za nieprawne i wobec oznak nadużycia władzy polecił wyrazić mu nagana.

**Zamknięcie „Zorzy Wileńskiej”.** Tygodnik dla ludu p. t. „Zorza Wileńska” z rozporządzenia władz sądowych został zawieszony za zamieszczenie paru artykułów o prawach Finlandji, w których komitet cenzury dopatrywał się wykroczeń przeciw przepisom ustawy prasowej.

## Z Cesarstwa.

**W Petersburgu** nastąpił wybuch w domu przedsiębiorcy Iwanowa na Wyborskiej stronie, koło mostu Sampsoniewskiego. Podczas wybuchu zabity został naczelnik ochrony, pułkownik Karpow, który wciągnięty został w pułapkę w mieszkaniu aresztowanego młodzieńca, zameldowanego pod nazwiskiem Woskresienskiego. Poważne poranienia odniósł jeden z urzędników ochrony. U Woskresienskiego znaleziono śladem paszportów.

**Wzmocnienie żywołu rosyjskiego.** Władze administracyjne w kraju Nadbaltyckim zajęły się energicznym wprowadzaniem w życie cyrkularza o wzmocnieniu żywołu rosyjskiego w trzech guberniach tego kraju. Na urzędy komisarzy i naczelników powiatów świeżo mianowani zostali po raz pierwszy urzędnicy rosyjscy. Prasa niemiecka, jak stwierdza „Utro Rossii“, uderza z tego powodu na alarm.

## Telegramy.

### Z RADY MINISTRÓW.

**Petersburg, 23 grudnia.** Rada ministrów przyjęła podlegający wniesieniu do Dumy projekt prawa o rozprzestrzenieniu działania ustawy z 1890 r. o ziemstwach na gub. witebską, wołyńską, kijowską, mińską, mohylowską i podolską, z pewnymi zmianami, wywołanymi przez stosunki miejscowe; dalej projekt o porządku uwalniania z poddaństwa rosyjskiego osób, korzystających z praw obywatelstwa finlandzkiego, i wreszcie projekt o przedłużeniu do dnia 14 go stycznia 1912 r. prawa, pozwalającego na prowadzenie bez cła z za granicy ckrétów morskich.

### SAMORZĄD NA LITWIE.

**Petersburg, 25 grudnia.** Wczoraj rada ministrów postanowiła wnieść do Dumy projekt samorządowy dla sześciu gubernji zachodnich. Sprawdzają się pogłoski, iż pozostawienie status quo w gubernjach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej jest zdecydowane.

### ECHA ZABÓJSTWA NACZELNIKA OCHRANY.

**Petersburg, 23 grudnia.** W sprawie wczorajszego wybuchu, podczas którego zabity został naczelnik ochrony petersburskiej, pułkownik Karpow, kadeci wnieśli na wczorajszym posiedzeniu Dumy nagłą interpelację tej treści: „Czy wiadomy jest ministrowi spraw wewnętrznych stosunek ochrony do wybuchu w domu Iwanowa i do zabitego naczelnika ochrony?”

**Berlin, 23 grudnia.** Korespondenci petersburscy: „Lokal Anzeigera“ i „Berl. Tageblattu“ donoszą, że naczelnik ochrony petersburskiej, Karpow wciągnięty został w prowokatorską zasadzkę. Rzekomy Woskresienskij jest prowokatorem rewolucjonistą. Sprawa zapowiada się nadzwyczaj sensacyjnie, na wzór sprawy Azefa.

**Petersburg, 23 grudnia.** Dzienniki są przepełnione szczegółami o śmierci naczelnika ochrony petersburskiej Karpowa, zabitego przez wybuch bomby w jednym z mieszkań prywatnych przy ulicy Astrachańskiej. Wszystko jednak nie wykracza poza granice domysłów. Należyte wyjaśnienie tej sprawy spodziewane jest dopiero w przyszłym tygodniu przy odpowiedzi na interpelację w Dumie.

### ZAMACH NA MINISTRA.

**Bukareszt, 23 grudnia.** Sprawca zamachu na prezydenta ministrów, Briatianu, robotnik kolejowy, Stonesku, zeznał w śledztwie, że strzelał do ministra, aby zemścić się za nędzę, w którą wpadł skutkiem tego, że wydalono go z posady za to, iż zajmował się agitacją w celu zorganizowania pracowników kolejowych.

### POGRZEB LEOPOLDA II.

**Bruksela, 23 grudnia.** Wczoraj odbyła się uroczysta eksportacja zwłok króla Leopolda II z zamku do kościoła w Laeken, gdzie trumnę ustawiono na katafalku na środku świątyni. W pochodzie żałobnym wzięły udział nieprzejeżdane tłumy publiczności.

### POMNIK JAGIELŁY.

**Kraków, 23 grudnia.** Rada miasta uchwaliła jednomyślnie przyjąć ofiarowany przez Paderewskiego pomnik króla Władysława Jagiełły i wysłać do ofiarodawcy deputację z podziękowaniem.

### POJEDYNEK MINISTRA.

**Wiedeń, 23 grudnia.** Z powodu namętnej sprzeczki na tle politycznym pomiędzy jednym z członków konserwatywnych Koła polskiego a ministrem dla Galicji, Dulembą, obaj posłali sobie nawzajem sekundantów.

### ZABÓJSTWO POLITYCZNE.

**Bombaj, 23 grudnia.** W Naziku w teatrze krajowcem zabił naczelnika okręgowego, sędziego Jacksona.

### MAGISTRAT WARSZAWSKI.

**Petersburg, 23 grudnia.** Sprawa nadużyć w ma-

gistracie warszawskim będzie rozważaną na nadzwyczajnym posiedzeniu senatu w przyszły piątek. NIEUCZCIWY KONSUL.

**Białogród, 23 grudnia.** Konsul serbski w Monastyrze sprzeniewierzył 85.000 franków.

### SYTUACJA W GRECJI.

**Ateny, 23 grudnia.** Sytuacja jest wciąż groźna. Wszystkie gmachy publiczne zajęło wojsko.

### ODROCZENIE PARLAMENTU.

**Wiedeń, 23 grudnia.** Posiedzenia rady państwa przerwano na czas świąt Bożego Narodzenia.

### ZAMACH NA KOREI.

**Seul, 23 grudnia.** Dokonano zamachu na premiera korejskiego, II. Zabójca zadał ministrowi cios śmiertelny sztyletem.

### SPRAWA OWCZARKÓWNY.

**Petersburg, 23 grudnia.** Przyjęto interpelację w sprawie nieprawnie dokonywanych przez warszawski wydział ochrony badań Owczarkówny.

## Przegląd biblijograficzny.

**Myśli Niepodległej** wyszedł z druku numer 120 i zawiera treść następującą:

Cienie chińskie. Ewolucja psychologiczna kobiecy. Watykan i Francja. Chłop polski. Burżuazja i proletariąt. Baranek na krzyżu. ZAPISKI: Odczyt Świętochowskiego. Utopja w historycznym rozwoju. Odczyt o litwakach. Z prasy. KSIĄZKI. Spis rzeczy, zawartych w trzecim tomie rocznika czwartego (1909) „Myśli Niepodległej”. Uwaga. Ogłoszenia.

## Zgubiono

w środę o 7 ej rano w przejeździe na dworzec drogi żelaznej portfel czarny (wewnątrz druki i aparat fotograficzny). Łaskawy znalazca zechce odnieść takowy za nagrodą rubli 10 do M. DECYUSZA (ul. Niecała № 1). 7-2-1



# „KURJER” Pismo codzienne Polityczno-Spolecz.-Literackie w Lublinie.

**KURJER** jest prowadzony od 4-eh lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przedewszystkiem zadanie służenia demokratyzacji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszym uwzględnieniem warstw pracujących.

**KURJER** wskutek swojego progr. narazony jest na ciągłe i nieustanne walki z obskurantyzmem i wstecznictwem—zakorzenionymi na nieszczęście jeszcze tak głęboko w naszym narodzie.

Mimo to—dzięki bogatemu materiałowi literackiemu—dzięki śmiałości i szczeremu podejmowaniu wszelkich kwestji społecznych—Kurjer“ zajął wyjątkowe stanowisko w naszej prasie prowincjonalnej.

Dażeniem „Kurjera“ jest przez ciągłą i wytrwałą pracę wytworzyć wielką kulturalną placówkę, jednoczącą wszystkie wysiłki ludzi, którym istotne dobro kraju leży na sercu.

Prenumerata „KURJERA“ wynosi:

W Lublinie z odnośnieniem do domu: Rocznie rb. 5, półroc. rb. 2 k. 60, kwart. rb. 1 k. 30, mies. k. 45. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półroc. rb. 3, kwart. rb. 1 k. 50, miesięcznie kop. 50. Zagranicą: Wysyłany codziennie—kwartalnie 3 rb., wysyłany półroczniowo—kwartalnie 2 rb.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Krak. Przedm. № 60. Strzyżowska poczta № 62.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Na 1 stronie wiersi jednoszpaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-iej stronie 15 kop., na 4-iej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następne razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 kop.



## Płytki „ZONOPHON”

ZAPISANE UDOSKONALONYM SPOSOBEM

w bezbłędnym wykonaniu artystów:

Teatrów Cesarskich:  
Romanse cygańskie.  
Kupiecistów:  
Chórów:  
Orkiestr:

Baklanowa, Andrejewa, Bolszakowa i t. d.  
A. D. Wialecewej, Wari-Paninej i M. A. Karińskiej.  
Sarmatowa, Piotra Newskiego i t. d.  
Archańskielskiego, Warszawskiego, Pałowa i in.  
Lejb-Gwardji pułku konnego i t. d.

Cena płytek obustronnych: małe 65 kop., duże 1 rb. 25 k.

Sprzedają się we wszystkich składach gramofonów i instrumentów muzycznych.

Żądajcie spisów płytek „ZONOPHON”

319462-367-8-5



# APTEKA

R. BARSZCZEWSKIEGO i E. KOCOWSKIEGO

w Lublinie

ul. Krakowskie-Przedmieście № 165, wprost nowego gmachu  
Towarzystwa Wzajemnego Kredytu.

POLECA: Tran świeży. Wody mineralne, naturalne i sztuczne. Specyfiki krajowe i zagraniczne oraz środki opatrunkowe. 2-6-2

## Nowo-otworzony Magazyn

Jarosławskiego płótna i saratowskich sarpinek, bielizny stołowej, skarpetek i pończoch damskich, Orenburskie szale puchowe.

CENY NADER UMIARKOWANE.

417-15-11 ul. Kapucyńska, Hotel Polski

## „Prawda” NAJSTARSZY POSTĘPO- WY TYGODNIK POLSKI

wychodzi od 28 lat w Warszawie

przy stałym współdziałaniu:

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

ALEKSANDRA LEDNICKIEGO.

W roku bieżącym abonenci „PRAWDY” otrzymają w formie bezpłatnego dodatku wybrane dzieło Gide'a p. t. „Rozwój instytucji społecz. XX w.”  
PRENUMERATA ROCZNA: w Warszawie 8 rb., w Cesarstwie, na prowincji i zagranicą 10 rubli.

Redakcja i Administracja Warszawa, Rysia № 3.

Otwarta prenumerata na rok XIII (1910)

## Przeglądu Filozoficznego

Rocznie: w Warsz. rb. 4, na prowincji rb. 5.

Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozof. i odzwierciedlać ruch filozof. wogóle.

KAŻDY ZESZYT ZAWIERA

- |                                      |                                 |
|--------------------------------------|---------------------------------|
| 1. Artykuły oryginalne               | 5. Autoreferaty                 |
| 2. Przegląd nauk szczegółowych       | 6. Sprawozdania                 |
| 3. Przegląd krytyczny                | 7. Przegląd czasopism           |
| 4. Przegląd systematów współczesnych | 8. Wiadomości bieżące i notatki |
|                                      | 9. Bibliografie.                |

Redaktor i wydawca Dr. Władysław Weryko

Warszawa, ul. Smolna 15, tel. 169 62.

Redakcja otwarta od godz. 4 ej—7 ej

Najpoczytniejszy

Jedyny niezależny polski dziennik postępowy

## „KURJER PORANNY”

zawieszony d. 1 stycznia 1906 r., ponownie wychodzi od 1 paźdz. 1909 r.

Cena prenumeraty:

W Warszawie.		Na prowincji.	
Miesięcznie . . . . .	kop. 40	Miesięcznie . . . . .	kop. 65
Rocznie . . . . .	rb. 4 „ 80	Kwartalnie . . . . .	rb. 1 „ 80
Zagranicą.		Półrocznie . . . . .	„ 3 „ 50
Rocznie . . . . .	rb. 12	Rocznie . . . . .	„ 7 „ —

Ogłoszenia przed tekstem: Wiersz jeden drobnego pisma lub jego miejsce za pierwszy raz 25 kop., za następne 24 kop. Ogłoszenia za tekstem: Wiersz jeden drobnego pisma 1-szy raz 15 kop., za następne kop. 14. Reklamy: wiersz pisma zwyczajny kop. 30. Nekrologi: za wiersz drobny kop. 20. Nadesłane: za wiersz kop. 50. Ogłoszenia, przyjęte po zamknięciu kantoru w redakcji po godz. 8 wiecz. o 10 proc. drożej. Ogłoszenia drobne od wyrazu po kop. 3. Najmniejsze ogłoszenie kop. 25. Ogłoszenia w numerach niedzielnych liczą się o 25 procent drożej.

Adres Redakcji i Administracji:

ul. Wierzbowa 3, Telefon № 635.

Redaktor-Wydawca F. L. FRYZE.

# „Nowa Gazeta”

jedyny w Królestwie Polskim wielki organ postępowy i demokratyczny.

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi dwa razy dziennie.

„Nowa Gazeta”, prócz zasadniczej treści, obejmuje następujące dodatki: dodatek codzienny p. n.

„GAZETA HANDLOWA” poświęcony sprawom handlowo ekonomicznym;

dwa tygodniowe dodatki: „LITERATURA I SZTUKA”

1) literacko-artystyczny p. n.

2) popularno-naukowy p. n.

## „Nauka i Życie”

TYGODNIOWY

Dodatek powieściowy układu książkowego, zawierający wybór najlepszych powieści, oraz obszernie i treściwie artykuły i korespondencje prowincjonalne stale zamieszczane w dodatku p. n.

## „Echa Prowincjonalne”

Całość składa się na pismo, które tak treścią, jako też objętością przewyższa wszystkie inne pisma, wychodzące w Warszawie.

N. Gaz. pomieszcza w róż. działach 3 powieści.

„Nowa Gazeta” ofiaruje swym prenumeratorom jako premjum za drobną opłatą „Wielki Atlas Królestwa Polskiego” oraz liczne premja literackie.

Redaktor naczelny St. A. Kempner.

Redaktor literacki J. Lorentowicz.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50 kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odosłanie; na prowincji: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75 k., miesięcznie kop. 95; (w Łodzi z odosłaniem do domów miesięcznie rb. 1); zagranicą: za markami miesięcznie rb. 1.60.

Główna Administracja i Kantor: Warszawa, ul. Szpitalna № 10. Telefonu № 82.76.—Nadto filje.

## TANIE KSIĄŻKI.

Prenumeratory naszego pisma mogą nabywać w redakcji po niższej cenie następujące dzieła d-ra Miklaszewskiego:

WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO AFRYKI	30
ŻYCIE PŁCIOWE naszego ludu miejskiego	20
ODEZWA DO MŁODZIEŻY	15
DOKOŁA SYCYLJI	15
MAŁŻEŃSTWO kobiet uprzywilejowanych	25



## CIEKAWY POWIEŚCI

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY NAJWYBITNIEJSZYM POWIEŚCIOM I ROMANSOM POLSKIM I OBCYM, ROZPOCZNIE WYCHODZIĆ OD NOWEGO ROKU 1910.

Co miesiąc tom 12-o arkuszowy, dużego formatu, ozdobnie wydany.

Tom 1-szy za Styczeń zawierać będzie powieść z czasów powstania 1863 roku. „NAD POZIOMY” WOŁODEGO SKIBY.

Dalej pójdą: DICKENS'A „KLUB PICKWICKA” znakomity utwór wszechświatowej sławy.

W. HUGO „CZŁOWIEK ŚMIECHU” arcydzieło wiecznotrwałego.

GUST. ZIELIŃSKIEGO Autora „Kirgiza” „MANUELA” powieść historyczna z czasów napoleońskich.

Z. KACZKOWSKIEGO „ŻYDOWSCY” nieznaną szerzemu ogółowi pełną uczucia patriotycznego powieść na tle wypadków ostatniego stulecia.

Szereg wyborowych przekładów najwybitniejszych powieści i romansów europejskich dzisiejszej doby.

NIKTÓRE TOMY „CIEKAWYCH POWIEŚCI” BĘDĄ ILLUSTROWANE.

Roczna przedpłata „CIEKAWYCH POWIEŚCI” wynosi rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 6. Półrocznie rb. 2.50, z przesyłką rb. 3. Ozdobna oprawa 12 tom. „CIEKAWYCH POWIEŚCI” rb. 2. Prenumerata we wszyst. księg.

426-3-3

Adres Redakcji Zgoda 12, w Warszawie.



Dla prenumeratorów „Tygodnika Ilustrowanego” w roku 1910 „CIEKAWY POWIEŚCI” dawane będą

bez żadnej dopłaty.

# ŻYCIE

miesięcznik ilustrowany

poświęcony literaturze i sztuce plastycznej

wychodzi w Krakowie.

„Życie” stara się odpowiadać swej nazwie. Odzwierciedla nasz ruch literacko-artystyczny, nie biernie, bez kierunku, lecz z całym krytycyzmem, służąc wielkiej twórczości ideowej. Prócz utworów i rozpraw szczególnie młodych, śmiałych talentów, przynosi w każdym numerze nader bogaty dział informacyjny z Krakowa, Lwowa, Warszawy, Łodzi, Poznania etc., oraz krytyczny przegląd literatury bieżącej i prasy. Każdy № zawiera też List zagraniczny, traktujący o jednym z piśmiennictw niepolskich.

Nadto będzie każdy № przynosił kilka reprodukcji dzieł, należących do skarbcza Wielkiej Sztuki; nie ilustracje chwili, lecz arcydzieła o nieprymijającej wartości: od Lionarda, Velasqueza, Rembrandta do Grottgera, Matejki, Pruszkowskiego, Malczewskiego, Wyspiańskiego; od Fidjasza, Michała Anioła, Rodina, Meuniera—do Wita Stwosza, Szymańskiego, Dunikowskiego itd. Reprodukcje te nie w tekście będą drukowane, lecz na osobnych kartonach, które po pewnym czasie dadzą posiadaczom Album sztuki światowej w wytwornych odbiciach.

Prenumerata „Życia” wynosi:

Całorocznie w Warszawie 5 rb., kwart. 1 rb. 50 k.

Całorocz. na prow. i w Ces. 6 rb., kwart. 1 rb. 75 k.

Skład główny w Księgarni G. CENTNERSZWE-  
RA i Sp. Warszawa, Marszałkowska 143.

Adres redakcji: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

## „Społeczeństwo”

TYGODNIK ————— TYGODNIK

polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „Społeczeństwo” reprezentuje idee wolnościowe i demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich, samorządu narodowego.

W zakresie nauki, literatury i sztuki „Społeczeństwo” jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 prenumeratorzy jako bezpłatny dodatek otrzymują dwa dzieła, oryginalne i tłumaczone: J. Wł. Dawida: Inteligencja, wola i zdolność do pracy. (Metody ich rozpoznawania i kształcenia).

Redaktor Wacław Nałkowski.

PRENUMERATA „SPOŁECZENSTWA” w Warszawie miesięcznie kop. 65, kwartalnie rb. 1.90, rocznie rb. 7.60; z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 2.25, rocznie rb. 9.

Adres Redakcji „SPOŁECZENSTWA”

Warszawa, Żorawia № 29. Telefon № 116.67.

Ogłoszenia przyjmuje w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra Wierzbowa 3.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki 1-sze piętro).—Biuro ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor Wydawca Feliks Jankowski

Drukarnia Estetyczna R. Jaczewskiej.